

## **XV. BURZA NA JEZIORZE**

*Gdy wszedł do łodzi, poszli za Nim Jego uczniowie. Nagle zerwała się gwałtowna burza na jeziorze, tak że fale zalewały łódź; On zaś spał. Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj, giniemy! A On im rzekł: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Potem wstał, rozkazał wichrom i jezioru i nastąpiła głęboka cisza. A ludzie pytali zdumieni: Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne? (Mt 8, 23–27)*

Obraz dla obecnej kontemplacji: Przedstawmy sobie najpierw na jeziorze łódź z uczniami i Jezusem oraz zrywającą się gwałtowną burzę: szalejący wiatr, wielkie fale, błyskawice. Dostrzeźmy niepokój uczniów. Dostrzeźmy także Jezusa, który w tych okolicznościach śpi. Zauważmy, w jaki sposób uczniowie budzą Jezusa. Obudzony ze snu Jezus najpierw upomina uczniów: *Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?*, a potem ucisza burzę na jeziorze. Wsłuchajmy się najpierw z uwagą w słowa Jezusa, a następnie w ciszę na jeziorze.

Prośba o owoc kontemplacji: Będziemy prosić o głęboką świadomość obecności Jezusa w każdej sytuacji naszego życia, także wówczas, kiedy będziemy czuli się przestraszeni i zagubieni.

### **1. Jezus wszedł do łodzi**

*Gdy wszedł do łodzi, poszli za Nim Jego uczniowie.* Zauważmy najpierw, że Jezus wchodzi do łodzi jako pierwszy. Uczniowie idą za Jezusem. Jest to bardzo ważne stwierdzenie zarówno w wymiarze naszego osobistego doświadczenia duchowego, jak również w odniesieniu do dawania innym świadectwa. Jezus zawsze idzie jako pierwszy. My natomiast idziemy *za Jezusem*.

Jezus jako pierwszy wchodzi do *ludzkiej łodzi*, a my idziemy za Nim, *śledzimy* Jego słowa, Jego działanie, Jego życie, Jego Osobę. Uczeń jedynie *naśladuje* Jezusa, czyli idzie po śladach swojego Mistrza.

Jeden z podstawowych błędów życia duchowego i naszego apostołstwa polega na tym, iż usiłujemy wejść do *łodzi życia* bez Jezusa; do łodzi własnego życia lub też życia cudzego. Jesteśmy wówczas kuszeni, aby samowolnie podejmować pewne decyzje, kroki, działania, a następnie szukać potwierdzenia ich u Jezusa. Ale nasze plany, decyzje i działania podejmowane bez Jezusa nie sprawdzą się. Staną się wcześniej czy później źródłem naszego cierpienia i udręki.

Zauważmy, że w Ewangeliach łódź symbolizuje Kościół. Nasze osobiste trwanie z Jezusem tworzy *mały Kościół* w ramach wielkiej wspólnoty całego Kościoła. Jestem częścią wielkiej wspólnoty Kościoła. Życie każdego z nas podobne jest więc do małej łupinki orzecha, która pływa na brzegu jeziora.

W obecnej modlitwie dziękujemy Jezusowi za dar wspólnoty Kościoła. Dzięki niej możemy doświadczać obecności Jezusa, możemy doświadczać wzajemnej miłości, wzajemnej pomocy i przyjaźni. Dzięki wspólnocie Kościoła możemy bezpiecznie przechodzić przez życie. Prośmy, abyśmy czuli się żywymi członkami Kościoła; nie tylko tymi, którzy mogą czerpać ze skarbcza Kościoła, ale także i tymi, którzy mogą dzielić się z innymi braćmi w wierze tym, czego doświadczają.

## 2. Burza na jeziorze

*Nagle zerwała się gwałtowna burza na jeziorze, tak że fale zalewały łódź; On zaś spał.* Łódź Kościoła do pewnego tylko stopnia zabezpiecza nas przed niebezpieczeństwami jeziora, niebezpieczeństwami świata. W przeszłości istniała tendencja, aby pokazywać Kościół jako jedyne bezpieczne miejsce na świecie, miejsce wolne od niebezpieczeństw świata. Jest to obraz prawdziwy, ale tylko do pewnego stopnia. Kościół nie tworzy nigdy miejsca ucieczki od świata. Kościół znajduje się pośród świata i pełni misję dla jego zbawienia.

*Nagle zerwała się gwałtowna burza.* Gwałtowna burza uderza w łódź: w tę wielką Łódź Kościoła oraz w tę małą łupinę orzecha, jaką jest moje życie. Gwałtowna burza to zagrożenie. Kościół żyje pośród zagrożeń. Próba przedstawiania Kościoła jako instytucji wyłączonej ze świata, dającej poczucie bezpieczeństwa, ponieważ izoluje od zagrożeń istniejących na świecie, nie odpowiada rzeczywistości Kościoła zamierzonej przez Chrystusa. Jezus chciał innego Kościoła: Kościoła jako *znaku czasu*, jako *znaku* Jego obecności na świecie, Kościoła jako *znaku* zbawienia, *znaku* nadziei dla świata.

Wiele procesów cywilizacyjnych, które przetaczają się dzisiaj przez ludzkość w sposób gwałtowny jak burza, dotyka także Kościoła. Procesy te uderzają zarówno w Kościół Powszechny, jak również w poszczególnych jego członków — w owe małe łupinki orzecha.

Dokonujące się przemiany cywilizacyjne, ich szybkość i gwałtowność nierzadko wytrąca nas z dotychczasowego poczucia bezpieczeństwa i spokoju. Gwałtowność przemian powoduje nieraz wielką falę. Dzisiejsze przemiany są zagrożeniem dla wielu tylko dlatego, że nie nadążają za nimi. Czują się wytrąceni z pewnej równowagi życiowej. Nie umieją dostosować się do rytmu przemian.

Ale także wielu młodych ludzi doświadcza dzisiaj pokusy ucieczki od życia. Formą tej ucieczki bywa tzw. *alternatywny styl życia*: zażywanie narkotyków, nadużywanie alkoholu, ucieczka od zaangażowania zawodowego, ucieczka od założenia rodziny, pusty zewnętrzny seks.

Kościół nie może i nie chce izolować się od tych młodych ludzi, którzy boją się życia i właśnie dlatego tak bardzo agresywnie nastawieni są do świata urządzonego przez dorosłych. Kościół żyje pośród świata. Działa i otwiera się na wszystkich. Wychodzi do zagubionego współczesnego człowieka i ukazuje mu fundament, na którym można oprzeć swoje życie. I chociaż rola Kościoła wydaje się dziś trudniejsza i bardziej złożona, to jednak nie może i nie chce on *obrażać* się na świat oraz na gwałtowność dokonujących się w nim przemian.

Z drugiej strony trzeba nam jednak uświadomić sobie, że gwałtowne burze szaleją także w każdym z nas. Nasze zranienia, nasze namiętności, nasze słabości są *głębina morską* istniejącą w sercu człowieka. Jest to zadatek na *nieskończoność nieba* lub na *otchłań piekła* ludzkiego życia.

Prośmy w tej kontemplacji, abyśmy dostrzegli *nasze morskie głębiny*, które jak wulkan mogą wybuchnąć w chwili zmęczenia, *chwilowego nieopanowania* lub innych niesprzyjających okoliczności życia.

*Zagrożenie burzą* ukrywa się głęboko w każdym z nas, tli się jak żar w popiele. Na zewnątrz nie można go dostrzec. Wystarczy jednak, że przyjdzie większy wiatr, a niemal natychmiast wybuchą on ponownie nieopanowanym ogniem. Nagle żar ukryty w popiołach staje się wielkim pożarem, który niszczy wokół siebie wszystko. Najpierw niszczy samego siebie, a później niszczy innych.

W obecnej kontemplacji chcemy podjąć pytania dotyczące *mojego doświadczenia burzy*: podwójnej burzy — tej wywołanej zewnętrznymi okolicznościami oraz tej wewnętrznej powodowanej przez nasze *morskie głębiny*. Zauważmy, w jaki sposób dotyka nas to, co dzieje się na zewnątrz nas: we współczesnej cywilizacji, w świecie polityki, w życiu społecznym, w życiu rodzinnym, w życiu wspólnoty kościelnej. Zauważmy częstotliwość tych fal, ich wielkość, ich gwałtowność. Zauważmy, jak one wpływają na nas. Opowiedzmy Jezusowi o tych falach, o lękach, o obawach, które one w nas rodzą.

Uderzanie fal o łódź naszego życia bywa trudne i bolesne. Stąd też możemy odczuwać pokusę, aby odgrodzić się od świata zewnętrznego. Pytajmy się, czy nie ulegamy tej pokusie? Czy nie usiłujemy odcinać się od świata? Możemy próbować postawić wysoką barierę na *krawędzi naszej łodzi* tak, by żadna fala nas nie dosięgła. Czy nie próbujemy się izolować od ludzi: od członków rodziny, od wspólnoty, od towarzyszy pracy, od społeczeństwa, od świata, od cywilizacji?

W obecnej kontemplacji dostrzeżmy także nasze burze wewnętrzne. Chcemy zmierzyć ich gwałtowność. Spróbujmy je nazwać, dostrzec ich źródła. Zauważmy, jak doświadczenie burzy wewnętrznej nakłada się nieraz na doświadczenie burzy zewnętrznej. Zauważmy całą naszą bezradność w takich chwilach. Pytajmy siebie, w jaki sposób usiłujemy uspokoić nasze serce. Czy w takich momentach zwracamy się do Boga jako Pana, który rządzi zarówno niebem i ziemią, jak i ludzkim sercem? Czy uciekamy się w takich chwilach do modlitwy? Czy szukamy zaufania i powierzenia się Opatrzności Bożej?

Jeżeli chcemy udzielać skutecznej pomocy bliźnim, musimy przejść przez osobiste doświadczenie burzy, aby pełniej i głębiej móc ich rozumieć. Bywa nieraz, iż chcemy tanio i powierzchownie pocieszać innych usiłując stłumić ich burze wewnętrzne. Ale im głębiej tłumimy swoje lub cudze burze, tym stają się one gwałtowniejsze i coraz bardziej niebezpieczne.

### **3. Sen Jezusa w łodzi**

Kiedy na jeziorze szalała burza i uczniowie byli pełni niepokoju i lęku, Jezus spał w łodzi. Chrystus choć spał ze zmęczenia, był jednak obecny wśród uczniów. Do Jezusa śpiącego w łodzi możemy odnieść słowa Pieśni nad Pieśniami: *Ja śpię, lecz serce me czuwa* (Pnp 5, 2). Jezus śpiąc czuwa dyskretnie, czuwa delikatnie, czuwa z oddali.

Na kartach Ewangelii możemy odnaleźć jakby podwójną obecność Jezusa. Z jednej strony Chrystus działa, jest aktywny, jest zewnętrznie zaangażowany. Głosi Dobrą Nowinę, uzdrawia, wskrzesza umarłych, ucisza burzę na morzu, karmi tłumy chlebem, odwiedza przyjaciół, rozmawia, pociesza, karci. W tym pierwszym sposobie obecności Jezusa łatwo dostrzega się Jego Boską moc *pracującą* w Jego człowieczeństwie. Jego człowieczeństwo objawia wówczas Jego Bóstwo.

W Ewangelii spotykamy jednak także drugą formę obecności Jezusa. Jest to obecność bardziej pasywna, jakby bierna, milcząca; Chrystus oddala się od tłumów i swoich uczniów na nocną modlitwę lub odpoczynek, słucha, patrzy i obserwuje, śpi; wycofuje się i ucieka, kiedy przychodzi zagrożenie.

Milcząca i pasywna obecność Jezusa objawia się najpełniej w czasie Jego męki i śmierci. Zachowuje się On jak cichy baranek także wówczas, kiedy jest obrażany, maltretowany, biczowany, cierniem koronowany, krzyżowany. Jezus pokornie przyjmuje mękę i śmierć jako wolę swojego

Ojca. Gdy Jezus jest obecny w ów drugi sposób, Jego Bóstwo jakby ukrywa się za zasłoną człowieczeństwa; Jezus wydaje się wówczas być bezsilny. *Chrystus śpiący w łodzi* wydaje się być nieobecny.

W obecnej modlitwie kontemplujmy oba sposoby obecności. Patrzmy z uwagą na Jezusa, który działa, jest aktywny, spieszy się, przemawia z zaangażowaniem, uzdrawia, wypędza kupców ze świątyni, gwałtownie napomina, pociesza. Ale przypatrujmy się też z uwagą Chrystusowi trwającemu w milczeniu i ciszy, zamyślonemu, Temu, który płacze, wypoczywa lub śpi.

Popatrzmy także z uwagą i miłością na Jezusa, który pozwala, aby Go obrażano, oskarżano, wyśmiewano, biczowano, krzyżowano. Prośmy, aby sam Chrystus objawił nam pełnię swojej obecności. Prośmy też, abyśmy odkryli i docenili tę drugą obecność — bardziej niewidoczną, bardziej dyskretną. Prośmy, byśmy poznali jej najgłębszy sens i znaczenie dla naszego życia duchowego.

#### **4. Moje doświadczenie obecności Jezusa**

Nasze doświadczenie Jezusa posiada również podwójny charakter. Z jednej strony doświadczamy działania Jezusa w sposób wyraźny, jasny, mocny, aktywny. Jego działaniu i obecności towarzyszą wówczas silne przeżycia emocjonalne, stany pocieszenia, pewności wewnętrznej, silnej nadziei i odwagi.

Pod wpływem Jego obecności i Jego działania rodzą się w nas silne pragnienia wewnętrzne, podejmowane są ważne decyzje życiowe, konkretne czyny i działania. W takich chwilach mocno doświadczamy sensu i celu obecności Jezusa w naszym życiu. Mamy wówczas silne poczucie bezpieczeństwa. Jasno i wyraźnie widzimy, iż nasza wiara w Jezusa ma sens i jest — mówiąc prostym językiem — *bardzo przydatna do życia*.

W obecnej kontemplacji spróbujemy odkryć tę właśnie wyraźną obecność Jezusa w naszym życiu. Chciejmy dostrzec, zauważyć mocne uczucia, które towarzyszyły takiej obecności Jezusa. Być może były to ważne i przełomowe momenty życia, chwile decydujące o kształcie całego życia, chwile decydujące o kształcie życiowego powołania. Spróbujmy przywołać te momenty obecności Jezusa, chciejmy je przeżyć ponownie. Spróbujmy jeszcze raz powrócić do tych głębokich przeżyć. Dziękujmy Bogu za nie.

Z drugiej strony Jezus ofiaruje nam także inny rodzaj swojej obecności. Jest to obecność cichego, pokornego Baranka Bożego, na którym spełnia się prorocтво Izajasza: *Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich* (Iz 53, 7).

Przypomnijmy sobie te momenty naszego życia, w których doświadczyliśmy Jezusa jako *milczącego Baranka Bożego*. Być może wołaliśmy głośno o *jakiś znak*, a On zdawał się być głuchy, nieobecny; być może prosiliśmy usilnie o *jakiś cud*, a On okazał się bezsilny. Być może prosiliśmy o uzdrowienie własne lub kogoś bliźniego, a On zdawał się być niewrażliwy. Kiedy ktoś śpi, zdaje się nic nie słyszeć, nic nie rozumieć, nic nie czuć. Takiej milczącej obecności Jezusa doświadczyła bardzo boleśnie kobieta kananejska. Kiedy usilnie wołała: *Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha. Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem* (Mt 15, 22–23).

Kiedy *łupinka orzecha* naszego życia jest zagrożona, wydaje się nam, że Jezus powinien być obecny w sposób bardzo aktywny, widoczny dla naszego ludzkiego oka. Sądzymy wówczas, że powinien działać mocno i wyraźnie. Wydaje się także, iż konieczne są nam jasne znaki i mocne gesty. Nie uspokaja nas sama obecność Jezusa jako *cichego Baranka Bożego*. Brakuje nam wówczas wyraźnego oparcia w znakach zewnętrznych, ponieważ zbyt łatwo lekceważymy ciche i delikatne natchnienia wewnętrzne. Odruchowo rodzi się więc bunt przeciwko tej *biernej, pasywnej* obecności Jezusa. Rodzi się też podejrzenie, iż Jezus jest nieczuły i niewrażliwy. Jezus śpiący w łodzi wydaje się być obojętny na ludzki los. Ewangelista Marek szczerze opisuje, iż taka właśnie pretensjonalna i oskarżająca była reakcja uczniów wobec Jezusa śpiącego w łodzi. Mówili oni do Niego: *Panie, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?*

W chwilach zagrożenia jesteśmy kuszeni, by uwierzyć naszym odczuciom lęku, które *zapowiadają* nasz rychły koniec. Uczucia te mówią nam, że giniemy. Pod ich wpływem niecierpliwie budzimy Jezusa i usiłujemy Go przekonać o potrzebie nagłej interwencji. Chcemy dyktować Mu, jak winien się zachować; kiedy i jak powinien przyjść nam z pomocą; jakie gesty i znaki winien wykonać itp. Z budzeniem Jezusa łączą się nasze pretensje i oskarżenia. Zdajemy się powtarzać za uczniami: *Panie, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?*

Jezus pozwala się uczniom obudzić. I w tym właśnie fakcie przejawia się Jego Boska pokora. Daje się przekonać, że Jego *milcząca* obecność uczniom już nie wystarcza.

Chrystus wsłuchuje się w słowa uczniów zarówno wtedy, kiedy wyrażają one pokorną, cichą i uległą prośbę, jak i wtedy, kiedy są wyrazem ich żalów, pretensji czy wręcz wewnętrznego buntu. Jezus wie, że chociaż *nie wiedzą, co mówią*, to jednak przemawiają do Niego z całym zaufaniem, na jakie ich w tym momencie stać.

Prośmy o głębokie doświadczenie Jezusa jako cichego Baranka. Prośmy także o wiarę, że pomimo braku namacalnych dla nas znaków Jego aktywności w niektórych chwilach naszego życia, On jest obecny, On czuwa, On kocha, On działa. Przywołując w naszej pamięci konkretne burze naszego życia, wyrażmy wiarę, iż Chrystus był z nami obecny ze swoją nieskończoną miłością także wówczas, kiedy rodziły się w nas odczucia oddalenia i obcości.

## 5. Cud uzdrowienia serca

Zauważmy, w jaki sposób Jezus zaczyna działać, kiedy uczniowie Go obudzili. Nie zwraca najpierw uwagi na zagrożenia zewnętrzne: na przeciwny wiatr, na wzburzone fale jeziora, na wodę zalewającą łódź. Jezus zwraca uwagę na niewiarę uczniów. Chrystus zaczyna działać, ale nie według programu uczniów. Najpierw mówi im o rzeczywistym zagrożeniu, jakim jest dla nich ich mała wiara: *Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?* Pierwszym zagrożeniem dla człowieka nie są niebezpieczeństwa płynące ze świata zewnętrznego, ale niebezpieczeństwa płynące z zalęknionego i niewiernego serca. Pierwszym zagrożeniem dla nas nie jest sama burza, ale lękliwy sposób jej przeżywania. Pierwszym zagrożeniem dla człowieka jest jego postawa odgradzania się od Boga i zamykania się w sobie samym.

Wewnętrzna przemiana człowieka nie rozpoczyna się od uciszenia zewnętrznych fal, na które często nie mamy wpływu, ale od uciszenia serca. Podstawowy błąd, jaki nieraz popełniamy, polega na tym, że w uzdrowieniu wewnętrznym zaczynamy najpierw zwracać uwagę na zewnętrzne

reakcje, zachowania, odczucia. Usiłujemy najpierw zmienić rzeczy zewnętrzne, nie dotykając naszego serca.

Jezus ucisza burzę na życzenie uczniów. *Potem wstał, rozkazał wicherom, jezioru, i nastąpiła głęboka cisza.* Tego właśnie oczekiwali uczniowie. To wydawało im się konieczne. I Jezus uczynił to, o co Go usilnie prosili. Jezus może zrobić w nas tylko to, na co jesteśmy otwarci i o co Go wyraźnie prosimy. Jezus może uzdrowić w nas tylko to, co Mu przedstawiamy jako przyczynę naszego nieszczęścia. Chrystus nie mógł natomiast uzdrowić niewiary uczniów, nie mógł uzdrowić ich z ich lęków, ponieważ nie doświadczali jeszcze takiej potrzeby w sobie. Na cud uzdrowienia serca z lęku jeszcze się nie otworzyli.

Cud uciszenia burzy na jeziorze jest jednak tylko rozwiązaniem doraźnym, chwilowym. Cisza na jeziorze nie stała się wieczną ciszą. Pan Jezus swoim jednorazowym uciszeniem burzy nie zmienił praw przyrody. Zmiany warunków atmosferycznych powodowały kolejne burze. Uzdrawienia z chorób ciała, wskrzeszania umarłych były także *chwilowymi cudami*. Uzdrawiani i wskrzeszani do życia umierali jak wszyscy inni ludzie.

Burze na jeziorze istniały i będą istnieć. Uczniowie nie rozumieli jednak, że problemem ich życia nie są burze na jeziorze, ale burze w ich załęczonych sercach. Jezus uciszył burzę na jeziorze, ale nie mógł jeszcze uciszyć serc Apostołów. Ten zasadniczy cud dokona się znacznie później już po Zmartwychwstaniu Mistrza.

O ile cud uciszenia burzy na jeziorze był doraźny, przejściowy, o tyle cud uzdrowienia serca mógłby być cudem trwałym. Kolejne burze na morzu ich życia wywoływały kolejne lęki. Natomiast uzdrowienie serca sprawiłoby, że kolejne burze przeżywane byłyby przez nich już inaczej; nie byłyby bowiem okazją do objawiania się ich ludzkich lęków, ale okazją do wzrostu ich małej wiary.

W obecnej kontemplacji prosimy Jezusa, aby był dla nas pomocą i ratunkiem w chwilach zagrożenia i niepewności; prosimy także, aby nieustannie leczył nasze serca z niewiary i nieufności. Módlmy się również, aby cud uzdrowienia serca był dla nas ważniejszy, niż doraźna pomoc w trudnych chwilach.

## **6. Kimże On jest?**

Uczniowie pytają: *Kimże On jest, że nawet wichry i jeziora są Mu posłuszne?* Fakt, że wichry i jeziora są posłuszne swemu Stwórcy, jest *prostym, jakby oczywistym cudem*. Natura nieożywiona musi być posłuszna swojemu Panu.

Gdyby uczniowie przeżyli burzę w pełnym zaufaniu Jezusowi, wówczas mogliby zadać inne pytania: *Kimże On jest, że człowiek w swojej wolności jest Mu posłuszny i oddaje Mu całe swoje życie? Kimże On jest, że mamy kochać Go całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem? Kimże On jest, że mamy żyć tak, jak On żyje? Kimże On jest, że Jego życie staje się dla nas najwyższym kryterium wszystkich wyborów, decyzji i planów życia?*

Pytanie: *Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?* — jest początkiem innego pytania: *Kimże On jest w moim życiu? Jakie zajmuje miejsce i jaką spełnia On rolę?* Udzielmy Jezusowi odpowiedzi na te pytania zgodnie z tym, co dyktuje nam nasze serce.

Na zakończenie kontemplacji prosimy Jezusa, aby nurtowało nas wewnętrzne pytanie: *Kimże On jest?* Módlmy się, by pytanie to stało się jedną z najważniejszych spraw naszego życia. Prośmy jednak, abyśmy w szukaniu odpowiedzi na nie umieli być nie tylko wierni, uczciwi i ofiarni, ale także cierpliwi i pokorni. Odpowiedź na pytanie, kim jest Jezus, przyjdzie bowiem nie tylko dzięki naszym duchowym zmaganiom, ale w równej mierze dzięki Jego łasce.